Rok VII. Kraków, Sobota 15 Lutego 1902. Nr. 7.

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

O rozporządzeniu ostatniej woli.

II.

Wieśniak, jeżeli majątkiem swym na przypadek śmierci swej rozporządza, czyni to zazwyczaj wówczas, gdy będąc ciężko chory przeczuwa śmierć się zbliżającą, gdy więc mając umysł znękany chorobą i zobojętniały na rzeczy ziemskie nie może spokojnie i z rozwagą myśli swych porządkować. To też często trafiają się przypadki, że taki chory nagabywany przez kogoś z rodziny tuż przed zgonem rozporządza majątkiem nie wedle swej woli, lecz woli podsuniętej mu przez obecnych, nieraz z krzywdą dla swej najbliższej rodziny lub tych z rodziny, którzy dla swej niedojrzałości fizycznej nie mogą wraz z innymi na siebie zwrócić uwagi chorego. Wskazanem jest zatem i zalecenia godnem, aby każdy, kto zamyśla zrobić testament, uczynił to w stosownym czasie, gdy mu jeszcze dopisuje zdrowie a w tym celu, mając zwłaszcza zawikłane swoje stosunki majątkowe, powinien udać się (najlepiej) do sądu, bo tu otrzyma bezpłatną pomoc i poradę, albo do notaryusza, którego należytość kilka lub kilkanaście koron za spisanie testamentu wyniesie.

Jeżeli testator poweźmie zamiar zrobić testament w sądzie, może to uczynić w dwojaki sposób, albo kazawszy sobie komu testament napisać (jeżeli sam tego nie może lub nie chce uczynić) własnoręcznie go podpisze i odda go osobiście w sądzie, który z tej czynności spisze protokół a testament opieczętuje i u siebie przechowa, albo też zgłosić się osobiście w sądzie z oświadczeniem, że chce wobec niego uczynić swej ostatniej woli rozporządzenie, a sąd spisze treść jego do protokółu. Jeżeli testator z powodu choroby lub innej ważnej przyczyny nie może osobiście do sądu się udać, wolno mu wezwać sąd swego miejsca zamieszkania, aby do niego posłał komisyę sądową celem sporządzenia testamentu.

W ten sam sposób postąpić należy, jeżeli testator chce złożyć swój napisany testament u notaryusza w przechowanie lub zeznać wobec niego swoje ostatniej woli rozporządzenie; sąd, względnie notaryusz przestrzegać będą obowiązujących w tym względzie przepisów, a na tej drodze sporządzone ostatniej woli rozporządzenie zapobiegnie sporom i kłopotom, które po śmierci testatora często się wywiązują.

III.

Rozporządzenia ostatniej woli ludu wiejskiego robione prywatnie są z nieznacznymi wyjątkami tak zwanym »kodycylem«. Każde ostatniej woli rozporządzenie może być wedle ustawy albo »testamentem« albo »kodycylem« a doświadczenie uczy, że najlepszą i najmniej powodów do procesów i kłopotów dającą formą ostatniej woli rozporządzenia jest »testament«. To też bogaci w praktyczne doświadczenie zachęcamy i radzimy wszystkim, aby rozporządzając na wypadek śmierci swym majątkiem, robili to swe rozporządzenie we formie testamentu a nie kodycylu.

Rozchodzi się więc obecnie o wyjaśnienie różnicy pomiędzy ostatniej woli rozporządzeniem, które ustawa nazywa »testamentem« a ostatniej woli rozporządzeniem, które mianuje »kodycylem«. Aby poznać tę różnicę, trzeba wiedzieć, co znaczy »spadek« czyli »spuścizna«, które to wyrażenia mają jedno znaczenie. A mianowicie spadkiem lub spuścizną nazywa się nietylko cały majątek zmarłego (a więc wszystek majątek nieruchomy wraz z inwen-

tarzem żywym i martwym, ruchomości, gotówka, pretensye zmarłego do innych osób, czy to hipoteczne, czy prywatne, niepobrane dochody z przedsiębiorstwa lub dzierżawy, plony z gruntów zebrane i t. d.), ale także wszystkie długi i zobowiązania zmarłego, jednem słowem spadkiem czyli spuścizną jest, jak ustawa się wyraża, ogół praw i obowiązków zmarłego.

Drugim wymogiem do poznania różnicy między pojęciem testamentu a kodycylu jest poznanie, co to znaczy »prawo dziedziczenia«. Otóż prawo dziedziczenia stanowi możność jakiejś osoby wzięcia na własność i w posiadanie majątku nieboszczyka (ma się rozumieć razem z obowiązkami jego majątkowymi) i to albo całego albo w części oznaczonej w stosunku do całości a więc n. p. w połowie, w jednej czwartej, w jednej ósmej części i t. d., nie zaś pewnej rzeczy ze spuścizny, ściśle oznaczonej, n. p. konia, krowy i. t. p., gdyż wtedy ten koń, ta krowa, stanowiłyby zapis (czyli legat). W pierwszym wypadku ten, który ma prawo objąć dziedzictwo całe lub w części w stosunku do całości oznaczonej, nazywa się »dziedzicem«, a w drugim wypadku, gdy ma dostać jakąś fizycznie oznaczoną rzecz, nazywa się zapisobiercą (legataryuszem).

Jeżeli więc spadkodawca ustanawia w swem ostatniej woli rozporządzeniu jednego dziedzica całego swego majątku (ogółu praw i obowiązków) albo kilku dziedziców w oznaczonych częściach (n. p. synów moich Macieja i Walentego ustanawiam na wypadek mej śmierci moimi dziedzicami po połowie, zobowiązując każdego z nich do wypłacenia moim córkom Annie i Katarzynie spłatów po 500 k.) nazywa się takie ostatniej woli rozporządzenie »testamentem«, a jeżeli spadkodawca rozdziela swój majątek między kilka osób, ale każdej z nich przeznaczy imiennie i poszczególnie pewną rzecz fizycznie oznaczoną (n. p. synowi Wojciechowi 3 morgi gruntu w parceli pod lasem dworskim, synowi Janowi resztę gruntu z budynkami i inwentarzem z obowiązkiem spłacenia Wojciechowi z budynków kwoty 200 k. i wydania mu pniaka pszczół i sprawienia wesela), to takie ostatniej woli rozporządzenie nazywa się »kodycylem«, choćby spadkodawca cały majątek w ten sposób wyczerpał. W pierwszym wypadku Maciej i Walenty będą dziedzicami, Anna i Katarzyna zapisobiercami, a w drugim wypadku dziedzica niema ustanowionego, bo Wojciech i Jan są zapisobiercami.

Jeżeli spadkodawca pozostawił testament, wówczas sąd przyznaje spadek po nim pozostały na podstawie testamentu dziedzicom przez spadkodawcę ustanowionym w częściach przez niego oznaczonych. Jeżeli jednak spadkodawca nie zrobił testamentu, to chociażby pozostawił kodycyl, postępowanie spadkowe przeprowadzone będzie na podstawie porządku dziedziczenia z ustawy. Zasady tego postępowania oraz obowiązujące w tym względzie przepisy ustawy wyjaśnimy wam w następnym artykule.

Listy z Wiednia.

Posłowie ludowi: Ks. Pastor, Ks. Wlazłowski, p. p. Wilk, Fijak, Potoczek i Wojtyga należący do grupy »Centrum« w kole polskiem odbyli dnia 5 lutego posiedzenie, na którem jako gość był obecnym poseł dr. Wielowiejski.

Poseł dr. Wielowiejski przedstawił zgromadzonym w sposób nader wyczerpujący, jak w rzeczywistości wygląda wykonanie ustawy z dnia $^{15}/_{9}$ 1900 o tępieniu pomoru świń w kraju. Wskazał braki tej ustawy, krzywdzące kraj i producentów, oraz podał wnioski mogące zabezpieczyć lud nasz przed stratami i wyzyskiem.

W obszernej dyskusyi, jaka się nad tem rozwinęła, wszyscy obecni podawali jaskrawe przykłady nadużyć, uzasadnione skargi włościan, jakie dzieją się przy tępieniu pomoru świń.

Zgromadzeni również wyrazili przekonanie, iż najnowsze rozporządzenie dotyczące tępienia zarazy u trzody — a dzielące w tym celu Galicyę na 3 strefy, może przyczynić się do gruntownego stłumienia zarazy i zapobiedz rozszerzaniu się jej, jeżeli tylko organa do wykonania tego rozporządzenia powołane sumiennie a energicznie obowiązek swój spełnią.

Nadto posłowie dr. Wielowiejski, oraz ks. Pralat Pastor, jako należący do komisyi weterynaryjnej, przyrzekli wszystkie tu poruszone sprawy podnieść na posiedzeniu tejże Komisyi, i żądać od rządu zmiany ustawy, lub wydania takich zarządzeń, któreby uchroniły włościan naszych od nadużyć i wyzysku. W tym celu jednak potrzeba, by włościanie sami na ręce swych posłów nadsyłali fakta prawdziwe, w jaki sposób i przez kogo przy wykonywaniu ustawy o tępieniu pomoru świń wyzyskiwani bywają. Tym sposobem posłowie ludowi, mając dowody nadużyć w ręku, będą w możności zapobiedz nadużyciom i krzywdom ludu, oraz będą w możności na podstawie faktów przedłożyć rządowi wnioski dążące do usunięcia tych krzywd, jakie się istotnie na tem polu dzieją.

Po kilkutygodniowej przerwie Rada Państwa zebrała się dnia 4 lutego b. r. Obrady rozpoczęły się spokojnie. Zainteresowano się tylko posłem Wolfem, który wybrany ponownie, nie zajął miejsca swego dawnego, ale przeniósł się do ławek niemieckiej partyi ludowej. Ci jednak sprzeciwili się temu, nie chcąc

mieć obok siebie tak miłego sąsiada, przeto poseł Wolf ulokował się przecie między partyą niemiecką postępową a ludową.

Dłuższy czas następnie trwało czytanie interpelacyi i wniosków oraz dwu przedłożeń rządowych o regulacyi stosunków handlowych z Meksykiem i w sprawie akcyi kolei Karola Ludwika.

Na tem posiedzeniu, które trwało do 8-mej wieczorem, załatwiano szereg wniosków i interpelacyi, między tymi uchwalono w sprawie katastrofy w kopalniach w Hniewinie wysłać komisyę, która wraz z delegatami robotniczymi zbada przyczyny i rozmiary klęski. Również przystąpiono do obrad nad ustawą o kontyngencie rekrutów.

Również na tem posiedzeniu odpowiedział minister obrony krajowej na interpelacyę posła Wojtygi w sprawie szkód wyrzadzonych przez wojsko podczas zeszłorocznych ćwiczeń konnicy w powiecie krakowskim, oraz na interpelacyę posła Kubika odpowiedział minister kolei w sprawie rozpowszechniania Kl. Reise und Bade-Zeitung w wagonach kolei państwowej.

Następne posiedzenie izby w sobotę, t. j. dnia 8-go lutego. Tymczasem zaś obraduje Komisya budżetowa.

Wiadomości z całego świata.

Francya. Żydzi opanowali w zupełności rządy we Francyi i władzy swojej używają przedewszystkiem na szkodę Kościoła. Wiemy, że niedawno przeprowadzili ustawę, mocą której wydalono z ziem francuskich zakonników. Tego im jeszcze za mało. Dniem i nocą organizują napady na kościoły, klasztory i krzyże. Wyrobił się nawet odrębny gatunek ludzi, którzy poświęcają się temu rzemiosłu i z tego żyją. W mieście Arles, rada miasta, w której wodzą rej zżydziali socyaliści, kazała poniszczyć wszystkie krzyże. Lud, kiedy rano zoczył świętokradztwo, urządził ogromną manifestacyę chrześcijańską. Kobiety wśród pobożnych śpiewów i modlitw poznosiły kawałki krzyżów przed kościół a mężczyźni udali się przed radę miasta i w sposób jak najsurowszy domagali się ustąpienia rady. Burmistrz i radni zadrżeli ze strachu i poczęli uspakajać lud i tłumaczyć się i wykręcać — aż i w końcu udało im się wykręcić i winę na nieznanych sprawców zwalić.

Rosya. W Petersburgu wydawał Amfiteatrow dziennik wielki »Rossija«. Niedawno temu zamieścił w nim artykuł, w którym wyśmiewał pod zmyślonemi nazwiskami cara, jego żonę i matkę. Rząd natychmiast zawiesił wydawnictwo pisma a redaktora, Amfiteatrowa wywiózł na lat pięć na Syberyę, przez co w zupełności go zrujnował majątkowo. Takie rzeczy mogą się dziać tylko w Rosyi. W Petersburgu bawi arcyks. Franciszek Ferdynand, następca austryackiego tronu, którego car podejmuje z nadzwyczajną gościnnością. Jest to dowód, że stosunki Austryi i Rosyi ożywia przyjaźń.

Ameryka. Stany Zjednoczone powiększają swoją flotę. Rząd przeznacza na koszta nowej floty 99 milionów, 803 tysiące dolarów.

Anglia. Rząd holenderski ofiarował się Anglii z pośrednictwem, chcąc przez to dopomódz rządowi angielskiemu w zawarciu pokoju z Burami. Anglia jednakże pośrednictwa Holandyi nie przyjęła. Wojna tedy trwać będzie jeszcze dalej i trudno końca przewidzieć. Wojna kosztuje Anglię ogromne sumy. Do kwietnia Anglia wyda na koszta wojenne 4 i pół miliarda marek (marka równa się 120 h). Dziś koszta nieco się zmniejszyły, lecz wynoszą jeszcze dziennie 3 miliony marek.

Kamienny żyd.

W Judenburgu, w miasteczku styryjskiem, znajduje się w rogu domu zajezdnego »Pod pocztą« figura kamienna żyda, której górna część wystaje z muru. Oczy żyda zwrócone w dal ku wolnemu miejscu, położonemu na wprost tego domu. Figura ta ma następujące znaczenie. W mieście tem przed pięciuset laty mieli żydzi stanowczą przewagę, z której tak korzystali, że chrześcianie, aczkolwiek pod względem ilości o wiele liczniejsi, poprostu byli ich niewolnikami. Nadużycia żydów zmuszały też nawet nieraz uciśnionych do rozruchów, w których ów naród zajęczego serca, a przewrotnego umysłu, dostawał należną nagrodę za swoje postępowanie. Przez jakiś czas po rozruchach siedzieli żydzi spokojnie w domach, aby znów wkrótce tem zajadlej uciskać chrześcijan. Aby jednak pozbyć się już raz na zawsze wyznawców Chrystusa, postanowili żydzi w wielką sobotę r. 1313 wszystkich wymordować w kościele. Jednak pewna młoda żydówka, utrzymująca stosunki miłosne z jednym młodzieńcem katolikiem, bojąc się o jego życie, wydała tajemnicę. I w tymsamym dniu, w którym katolicy mieli zginąć, wymordowali oni żydów, oprócz jednego, który ukrył się w domu, gdzie właśnie znajduje się obecnie wyżej wspomniany zajazd.

Na pamiątkę tego zdarzenia wyrzeźbiono owego kamiennego żyda, który też długo sam jeden patrzał na ulice tego miasta. Obecnie jednak ma już poddostatkiem swoich chałatowych współwyznawców, którzy na razie siedzą cicho i szachrują ostrożnie.

Antoni z osłem i Antoni ze świnią.

Franciszkanin Antoni z Fuldy, człowiek pełniący ściśle swoje obowiązki i nader pobożny, był niemniej

doświadczonym i ciętym księdzem w potrzebie. Ponieważ jako wikaryusz musiał objeżdżać wiele parafij, często jeździł koleją. Pewnego razu podczas takiej podróży spotkał w wagonie dwóch elegantów, którzy uważając go za przedmiot nader dogodny do drwinek, nie żałowali sobie rzeczywiście najrozmaitszych przytyków już to do jego pasa, już habitu i t. d. Wszystko to jednak znosił poczciwy Franciszkanin z filozoficznym spokojem. W końcu sprzykrzyło się paniczom jego milczenie, więc jeden przystępuje do niego i pyta: Słuchajno ojcze, którym to jesteś Antonim — znali go bowiem dobrze — czy tym z osłem, czy tym ze świnią, bo w tej postaci miał go kusić szatan. Ale to pytanie nie wyprowadziło naszego ojca z równowagi. Spokojnie, zwrócony do nich, rzekł: »Sprawa tak stoi: jeżeli mówię z tobą, któryś mnie zapytał, to jestem Antoni z osłem; jeżeli mówię z tym drugim, jestem Antonim ze świnią«. Szalony śmiech współtowarzyszy podróży dobił dowcipnych paniczyków a samego zakonnika obronił od dalszych napaści.

O TRZMIELU.

Przyroda cała, przez którą rozumiemy wszelkie rośliny, drzewa, zwierzęta i t. d., jest jedną wspaniałą księgą, w której wypisano mądrość i wszechmoc Boga, Stwórcy. W księdze tej rozczytuje się człowiek od początku świata i z dniem każdym coraz lepiej ją rozumie. Wszelką też mądrość i wiedzę, jaką zdobyła sobie ludzkość, a którą się szczyci w dwudziestym wieku, zawdzięcza badaniu tej księgi. Badania też nad tą księgą nigdy nie ustają i nie ustaną. Niejeden człowiek całe strawił życie nad śledzeniem jednego owadu, a niejeden badania przyrody życiem nawet przypłacił i tak dalej będzie. Nie będzie też od rzeczy, że i my w naszej gazetce od czasu do czasu opowiemy coś z tej przepięknej i przemądrej księgi przyrody. Dziś podajemy nieco wiadomości o trzmielu, które nam nadesłał jeden z naszych przyjaciół.

Trzmiel bardzo zbliżony jest do pszczoły budową ciała i towarzyskiem życiem — a jednak różni się od niej na pierwszy rzut oka. Nadobna, delikatna pszczółka jest poniekąd obrazem wychuchanego, strojnego mieszczanina, trzmiel zaś przedstawia nam prostodusznego, nieporadnego wieśniaka, zahartowanego i wytrzymałego na każdą zmianę powietrza. Zaglądnijmy raz do mieszkań tych istot, a przekonamy się, że porównanie to jest zupełnie uzasadnione. Państwo pszczele przedstawia nam wielkie miasto, o szerokich, równych ulicach i wspaniałych budynkach; mieszkanie zaś trzmiela, przeważnie podziemne, biedną wioskę, bez ulic, o nieregularnych, bez ładu rozrzuconych chatach.

Ale ta wieś budzi prawie tyle zajęcia, co sztuczne państwo pszczele. Przypatrzmy się nieco bliżej temu mało ze sposobu życia znanemu owadowi, a zobaczymy na pierwszy rzut oka, że tu nie trzy — jak u pszczół, lecz cztery różne rodzaje rozróżniamy — a mianowicie: królowe, wielkie robotnice, czyli tak zwane małe samiczki, małe robotnice i trutnie, czyli samce. Królowe są zupełnie rozwinięte i znoszą jaja wielkie a małe robotnice zaś wskutek złego żywienia wyglądają bardzo nędznie. Lecz i one znoszą jajka. Z jaj wielkich robotnic wylęgają się małe robotnice i trutnie, z jaj zaś małych robotnic tylko trutnie.

Każde gniazdo trzmiele powstaje wskutek zabiegów tylko jednej królowej. Podczas burz jesiennych, w których mnóstwo owadów ginie, wyszukuje sobie królowa schronienie pod suchym liściem, w spróchniałem drzewie, lub głęboko w ziemi i tam zimuje. Gdy pierwiosnki się jawią, wtedy jejmość pani trzmielina budzi się do nowego życia. Wychodzi z kryjówki, robi koło siebie porządek: oczyszcza mianowicie czujki i skrzydła przedniemi nogami, a następnie puszcza się w drogę dla wyszukania kwiatów, aby po długim poście odrobiną słodyczy się pokrzepić. Przez kilka godzin brzęcząc ponuro, przelatuje z kwiatka na kwiatek, poczem rozpoczyna robotę.

Przedewszystkiem rozchodzi się jej o odpowiednie miejsce dla przyszłego państwa. Jednej podoba się opuszczone gniazdo ptasie, drugiej gęsty kobierzec z mchu, a najczęściej obierają odpowiednie miejsce podziemne.

Po zajęciu miejsca, królowa rozpoczyna co tchu pracę i z pomocą nóg i pyszczka w zajętej siedzibie tworzy kotlinę. Kiedy robotę ziemną skończy, przynosi mech, źdźiebełka, liście, szpilki z drzew i t. p. Mając już takiego materyału poddostatkiem, rozgryza go starannie na drobne cząstki i wyściela niemi gniazdo, które później robotnice woskiem przewlekają. Po skończeniu robót, królowa zaczyna zaraz budowę komórek. Ze soku kwiatowego, który niedawno spożyła, wydziela wosk przez boczne otwory ciała. Z tego wosku tworzy ona na miękkiej podściółce miseczkowatą komórkę, poczem spieszy dla wyszukania pyłkowin, które sokiem kwiatowym i śliną na lepkie ciasto przerabia. Napełniwszy niem komórkę, składa tam kilka jaj i zasklepia woskiem. Bez wytchnienia buduje następnie komórkę na komórce, napełnia je miazgą pyłkową i jajkami i zasklepia woskiem, przyczem od czasu do czasu jak kwoka siedzi na gnieździe, by ciepłem swego ciała ogrzać młode gąsieniczki.

Po trzech lub pięciu dniach wykluwają się z jaj białożółte, beznożne gąsieniczki, które zgięte w komórkach leżąc, żywią się miazgą tamże się znajdującą. Gdy zapas się skończył, królowa widocznie to przeczuwa i spiesznie otwiera komórki, napełnia je

nowym pokarmem a następnie zaraz zasklepia i wciąż ciałem swoim ogrzewa. Po 10—12 dniach wykluwają się gąsienice, które w kokonach przetwarzają się w poczwarki, a te znow w robotnice, przy czem zawsze pracuje starannie królowa. Na tem kończy się najtrudniejsza czynność królowej. Teraz zajmuje się przeważnie składaniem jajek a tylko w czasie wielkiej potrzeby pomaga przy innych robotach. Najczęściej jednak robotnice już same wszelkie roboty wykonują. Zbierają miód i pyłkowiny, budują dalsze komórki i łączą je ze staremi za pośrednictwem woskowych belek i pielęgnują młode z wielką starannością. Jedna część komórek służy do przechowania miodu i pyłku kwiatowego, druga do umieszczania jajek i gąsieniczek.

W licznie zamieszkałych gniazdach, robotnice mają jeszcze inne zajęcie. Już przed stu laty dostrzegł pewien uczony, że trzmiele mają między sobą trębacza, który ma zadanie budzić śpiące robotnice. Twierdzenie to przeszło jednak do bajek. Nowsze badania atoli wykazały, że istotnie istnieje trzmiel-trębacz. Jeden z nowszych uczonych badaczy opowiada następujący fakt, którego kilkakrotnie sam był świadkiem: «Miałem w moim pokoju gniazdo trzmiele. Pewnego poranku usłyszałem jakieś nadzwyczajne głośne brzęczenie i wnet ujrzałem robotnicę, która stojąc na najwyższym szczycie gniazda zwrócona głową na dół, trzepocąc przy tem z wszystkich sił równomiernie skrzydłami, tak głośno brzęczała, że brzęk jej słychać było dość daleko poza obrębem gniazda. Prawie godzinę trwało to huczenie, dopóki wszystkie robotnice nie opuściły swego łoża i nie udały się do zajęcia, poczem trębacz znużony powrócił do gniazda, aby po trudach odpocząć». Ów uczony zauważył to samo kilkanaście razy z rzędu. Każda z małych robotnic żyje niedłużej jak jeden miesiąc; ale ich miejsce zastępują ciągle nowe przybysze. Wnet ukazują się także większe robotnice, później królowe, a w końcu trutnie. Królowe nie są o siebie zazdrosne, jak królowe pszczół, lecz żyją obok siebie w zgodzie i harmonii. Trutnie są leniwe, ale nie tak jak trutnie pszczół, gdyż zajmują się robotą, gdy tego zachodzi potrzeba, aczkolwiek brakuje im naczyń do zbierania. Samice trzmieli są grzeczniejsze niż pszczele, gdyż nie mordują samców jak pierwsze. Byłoby to wprawdzie zbytecznem, bo w jesieni tak trutnie jak i robotnice giną. Kiedy już w gnieździe znaczna liczba królowych i trutniów się nagromadziła, a stara królowa czynności swoje ukończyła, spiesznym krokiem zbliża się ku śmierci, lecz nie doznaje żadnego współczucia. Jej dzieci zamiast umierającą królowę szanować i osłaniać, chwytają ją za nogi, skrzydła i czujki i wyrzucają z gniazda.

Młode królowe niczem nie przyczyniają się do powiększenia osady. Jesienią szukają sobie kryjówki, aby w niej przezimować i następnej wiosny nową kolonię założyć.

Tak więc życie trzmiela jest jednem pasmem mozolnej pracy bez wytchnienia. Zdawałoby się, że tak niewinny owad, jak trzmiel żadnych nie ma wrogów, lecz ktoby tak sądził, gruboby się omylił. Nieprzyjaciół bowiem trzmiel ma pełno na każdym kroku. Jedni z nich osiadają na jego ciele i trapią go, inni uderzają na gąsieniczki starannie w garnuszkach pielęgnowane i żywią się niemi a inni jeszcze, jak myszy, krety, łasice, jeże, zjadają mu całe gospodarstwo. A nierzadko się zdarza, że trzmiel wyszedłszy na zbiór miodu, więcej już nie wraca, gdyż zoczyła go jaskółka, to znów bocian lub inny ptak i żołądek nim swój pokrzepił. A i człowiek nie waha się zabić trzmiela, aby połechtać swe podniebienie kroplą słodyczy, znajdującej się w jego gnieździe. Nie zastanawia się przy tem wcale, że wielce użytecznym jest trzmiel dla gospodarstwa roślinnego, będąc pośrednikiem w zapylaniu licznych roślin. Powszechnie wiadomem jest, że pyłek musi paść na odnośną bliznę albo rowek, jeżeli roślina ma być zapylona i wydać nasienie. Tymczasem w niektórych roślinach, n. p. motylkowatych (do których należy koniczyna), naczynia pyłkowe są tak ułożone, że pyłek sam przez się na bliznę dostać się nie może, gdyż rowek albo za wysoko, albo w niewygodnem miejscu się znajduje. Bardzo wiele roślin nie zapyla się nigdy, jeżeli pyłek na bliznę tego samego kwiatu padnie, albowiem musi na bliznę innej rośliny się dostać, czyli, inaczej mówiąc, zostaje zapyloną przez inne rośliny. I wiele jeszcze innych powodów można naliczyć, przez które rośliny bezpośrednio jedne od drugich nie mogą być zapylone. We wszystkich tych wypadkach krzyżowanie odbywa się za pośrednictwem owadów. Kiedy owad włazi do kielicha kwiatowego celem wydobycia soku nabiera na włoski swego ciała pyłku kwiatowego. Przy włażeniu do innego kwiatka, zostawia go przeważnie na jego bliźnie i tak ta druga roślina zostaje zapylona i zdolna jest wydać nasienie. Pewien badacz przyrody podaje, że sto główek białej koniczyny w normalnym stanie dostarczają przeciętnie około 3.000 nasionek, gdy dwadzieścia innych roślin tego gatunku, które dla owadów były niedostępne, ani jednego nasionka nie wydadzą. To samo prawie twierdzi o koniczynie czerwonej.

Między owadami tylko trzmiel oddaje w tym kierunku niepospolite usługi. Koniczynę n. p. odwiedzają dla zbierania słodyczy tylko trzmiele, bo mają ssawki tak ukształtowane, że im tę czynność u tej rośliny ułatwiają. Innym miód zbierającym owadom jest to wprost niemożliwem, albowiem nie mają takich ssawek jak trzmiel. Także do zapylania wielu drzew owocowych trzmiele bardzo wiele się przyczyniają.

Z tego więc widzimy, że zapoznany ten owad olbrzymie prawie usługi nam oddaje, przez co nie małą w przyrodzie odgrywa rolę i zasluguje ze wszech miar na ochronę człowieka.

ROZMAITOŚCI.

Prosimy o uiszczenie prenumeraty za rok 1901.

Kto za rok ubiegły nie zapłaci, ani nie zgłosi się, że chce nadal prenumerować „Prawdę“, temu wkrótce zaprzestaniemy wysyłać nasze pismo.

Każdemu, kto zjedna choć jednego prenumeratora nowego, damy w nagrodę oprawną książkę pod tytułem „Pan Tadeusz“ przez Adama Mickiewicza. Jest to arcydzieło poezyi polskiej. Potrzeba jednak, by nowy prenumerator posłał nam z góry prenumeratę choć za pół roku. W ten sposób może każdy przyjść do posiadania prześlicznej książki.

Żywiec jest to miasto jedyne na całym świecie, gdzie żyda niema. Jeżeli żyd we dnie przez miasto przechodzi, to go zaraz napastują, gwizdają, przezywają, popychają, szarpią i t. d. Od pewnego czasu jednak i Żywiec zaczął się zmieniać. Okazało się to podczas zabawy urządzonej z powodu obioru nowego cechmistrza szewskiego p. F. M. Dnia 5 b. m. były przenosiny do nowego cechmistrza. Zaproszono na tę uroczystość wszystkich majstrów i sąsiadów. O godzinie 9-tej rano wyruszył pochód z chorągwiami. Najprzód zagrała muzyka staremu cechmistrzowi i sąsiadom na podziękowanie. Potem wyruszył pochód uroczysty ku domowi nowego cechmistrza. Ładny przedstawiał się widok: powiewały chorągwie, dwóch uczestników ubranych w polskie stroje niosło obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, dwóch niosło skrzynię z książkami, na końcu pochodu szli wszyscy majstrowie. Gdy przyszli przed nowego cechmistrza, znowu muzyka zagrała nowemu przełożonemu cechu na powitanie i przyjęcie. Jeden człowiek tylko był przyczyną rozstroju tej chrześcijańskiej uroczystości. Żywczaki nowego pokroju zaprosili na tę uroczystość żyda Goldbergera, który ma mały handel skór. Ten żyd gadał im mowy i dawał nauki, a ci majstrowie, tak starzy, jak i młodzi słuchali żyda, jak jakiego ojca lub króla. On też siedział za stołem jak jaki książę. A czyż nie ma w mieście sklepów katolickich? Są jeszcze dwa trudniące się przeważnie handlem i wyrobem skór. O tych katolikach zapomnieli, bo im żyd Goldberger milszy jest. A więc tacy to są Żywczaki: na żyda „bij zabij“ a do żyda za dwa hal. kupić idzie, bo obawia się, żeby katolika wzbogacił, woli kupić u żyda, bo ten lepsze grzeczności robi. To są Żywczaki Polacy, którzy się wszędzie chwalą, że żyda w mieście nie mają, a u żyda za miastem wysiadują i od niego wszystko biorą, bo katolik już by się mu wzbogacił.

Zebrzydowice. Dnia 16 lutego b. r. t. j. w Iszą niedzielę wielkiego postu o godzinie $8^1/_2$ rano, odbędzie się kanoniczne zaprowadzenie stacyj drogi krzyżowej w kościółku braci miłosierdzia w Zebrzydowicach, koło Kalwaryi, na którą konwent Bonifratrów pobożną publiczność zaprasza.

Dyrekcya kolei ogłasza: Na kolei lokalnej Lwów-Kleparów Janów zmieniono z dniem 1. lutego b. r. rozkład jazdy pociągu Nr. 3254, który od tego dnia odchodzi z Janowa o godzinie 12 minut 12 popołudniu, a przychodzi do Lwowa o godzinie 1 minut 25 popołudniu.

Września... pod zaborem rosyjskim. W Siedlcach dn. 1. lutego studenci VII kl. gimnazyalnej zażądali nauki religii po polsku. A gdy inspektor starał się uspokoić zburzonych studentów, przewrócili go, wybili szyby w gimnazyum i podarli w kawałki katechizmy i podręczniki rosyjskie do nauki religii. W mieście ogromne wzburzenie. Na dwa dni przed tem w Zamościu uczniowie klas III i IV zażądali od księdza nauki religii w języku polskim. W Wilnie i Białej podlaskiej panuje między młodzieżą szkolną również wielkie wzburzenie. Według ostatnich wiadomości, zamknięto gimnazyum w Siedlcach, a Wasiliew, prokurator warszawski, przyjezdża dla przeprowadzenia śledztwa.

Socyalistyczni patryoci polscy. Socyaliści poznańscy rozrzucają odezwę do „obywateli, robotników“, w której występują w obronie nauki religii, „której pierwszą i jedyną podstawą są proste, a święte słowa: kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“. Tak się podszywa bezbożna socyalna demokracya pod hasło chrześcijańskie. Po wycieczkach przeciwko szlachcie polskiej przemawia odezwa za Niemcami-socyalistami, którzy „jedyni bronili i bronią nas szczerze w parlamencie“.

„Nie z polską szlachtą i polskiem mieszczaństwem przeciw Niemcom“ — tak kończy się odezwa — „tylko wespół z niemieckim ludem roboczym przeciw polskim i niemieckim wyzyskiwaczom, przeciw polskiemu i niemieckiemu uciskowi!“ Socyaliści galicyjscy łączą się z żydami, poznańscy nawet z Niemcami!!

Baczność! Wychodźcy do Saksów i Prus! Z Wiednia ze strony kompetentnej donoszą: Panujące obecnie w Niemczech stosunki ekonomiczne spowodowały że tamtejsi robotnicy przemysłowi pozostają w znacznej liczbie bez zajęcia. Z całem prawdopodobieństwem przynajmniej część ich zwróci się do robót rolnych. Potrzeba obcych robotników rolniczych z tego powodu będzie w bieżącym roku zdaje się znacznie słabszą. Wśród takich okoliczności, dla licznych sił roboczych z Galicyi, które od szeregu lat szukają roboty w Niemczech, są tego roku widoki bardzo małe. Nie powinni więc robotnicy rolni tak na chybił trafił wyjeżdżać do Niemiec, lecz tylko wtedy, jeżeli otrzymali kontrakt, zawarty z osobami, mającemi prawne pełnomocnictwa. Wskazanem jest, aby szukający pracy mieli w ręku egzemplarz kontraktu, wypisanego w języku dla nich zrozumiałym, i aby tego kontraktu pod żadnym warunkiem nie dawali sobie z rąk wydrzeć. Gdyby co do treści kontraktów były jakie wątpliwości, powinni się udać do starostwa, które z największą gotowością udzieli potrzebnych wyjaśnień. Władze polityczne wystąpią także energicznie przeciw niepowołanym i niesumiennym agentom, którzy będą wydalani. Władze otrzymały nadto polecenie zawezwania do siebie prywatnych pośredników, którzy zajmią się werbowaniem robotników i zakomunikowania im, że oprócz ewentualnego doniesienia do sądu będzie im pozwolenie pobytu bezwzględnie odebrane, gdyby dopuścili się nadużyć, albo starali się werbować robotników z Galicyi przez podawanie im nieprawdziwych faktów i tymi sposobami skłonić ich do zerwania kontraktu służbowego.

Spytkowice ad Jordanów. Gradobicie, wylew wody i szarańcza w miesiącu sierpniu 1901 r. nawiedziła gminę górską Spytkowice. Także ciężka klęska elementarna, albowiem wybił przez połowę wsi grad, a na drugą połowę wylała woda i zabrała wszystko zboże, co było skoszone. Szkoda wynosi około 35.000 koron tak dalece, że wskutek tego, lud wiejski już teraz z powodu braku paszy bydło za bezcen sprzedał i jeszcze sprzedać musi. Ale niedosyć było na tem; jeszcze później 5, 6 i 7 grudnia 1901 nawiedziła jeszcze większa klęska tę samą gminę przez szarańczę, która składała się z trzech agentów od firmy Bracia Bartik z Tarnowa. Jeden z nich

przedstawił się jako agent generalny, mający dwóch pomocników: Władysława Kwiatkowskiego i swego szwagra. Pierwszy i ostatni pochodzą z Nowego Sącza i przedstawiali firmę tę jako chrześcijańską i najlepszą, a słówka p. agenta generalnego Jana Boducha były bardzo ładne i słodkie i na tej zasadzie lud wiejski zakupił przeszło 40 sieczkarń, bo był do tego czas odpowiedni. Przez trzy dni p. agenci pobierali od gospodarzy zadatki na te zamówienia grube, za które, gdy się wieczór zeszli do karczmy, dobrze jedli i pili, i sowicie się cudzymi pieniędzmi p. żydkowi płaciło, a gospodarze niektórzy i gospodynie soli sobie szczędzili do jedzenia wiejskich potraw, ino dawali na te słodkie słówka. Te sieczkarnie miały jak fracht opiewał, ważyć każda po 115 kilogramów. Otóż kolej w Rabie wyżnej pobrała opłaty za to, gdy przy odbiorze na stacyi zbadano i przeważono, czy rzeczywiście tyle wagi zawierają, przekonano się, że zamiast 115 klg. zaledwie 95 – 96 klg. ważyły, więc chłop został podwójnie oszukanym, a co jeszcze więcej, że zaraz w pierwszym dniu przy rznięciu prawie każda z nich się zepsuła, tak dalece, że stoi jako martwy kapitał, i teraz chłop sieczkarni niema, a zapłacić musi. Pp. agenci mniemali, że głupi chłop kontent będzie, że maszynę otrzyma i koniec, ale mamy tylko do zawdzięczenia naszemu gminnemu sekretarzowi Spriugwaldowi, który nie szczędził swojej fatygi, odkrył całe oszustwo i otworzył nam oczy, cośmy porobili z obstalowaniem i całą sprawę w drodze urzędowej przez zwierzchność gminną i oddał sprawiedliwości.

Otóż pamiętajcie pp. gospodarze, że jeżeliby się we waszej gminie kiedy coś podobnego pojawiło, to nie trzeba was uczyć, co w tym wypadku i jak macie sobie postąpić.

Jan Chrobak.

Z Pobiedra. Szanowny Czytelnik „od Wielkich dróg“ w Nrze 5. Waszej gazetki narzeka na kiepską gospodarkę w Wielkich drogach z powodu, że ni stąd, ni zowąd szynk się tam zjawił, choć urząd gminny temu się sprzeciwiał. Pociecha to niemała, że przecież wójt z swoimi radnymi dobrze myśli i nie radby zaprzedać swoich w ręce żydowskie; byłaby większa pociecha, gdyby mógł rzetelnie dopilnować porządku w gminie, a szczególniej w karczmach. Dzieje się tu dużo złego i wiele bywa nieporządku, a nie słychać, by zuchwalcy byli należycie ukarani; należałoby także, aby szynkarz był pociągany do jakiej odpowiedzialności za przekroczenie przepisów, a tymczasem wydaje się, jakoby tu żydek szynkarz miał jakieś osobliwsze przywileje.

Hej! Bracia włościanie! opamiętajcie się i przestańcie robić na żydów, nauczcie się wreszcie obracać owoce swej pracy ku swemu dobru doczesnemu i wiecznemu. Może który z czytelników pomyśli sobie, że w tych Wielkich drogach tak całkiem źli są ludzie, a może i w tej parafii do której należą. Jużcić należą do Pobiedra, a w Pobiedrze nowy piękny kościół, jakiego dalekoby szukać na wsi, i mieszczanom przyjemnieby było pomodlić się w takim kościele, gdyby go mieli. To pewnie — powie kto — parafianie pobiedrscy musieli chyba po kraju zbierać składki na budowę. Oj nie! Wystawili kościół piękny sami parafianie, złożyli potrzebne pieniądze, robili i wozili materyały bezpłatnie, i za to chwała takim katolikom, co dla chwały bożej nie żałują, cześć niech będzie ś. p. pani Wężykowej, która się do tej budowy ofiarą przeszło 30 tysięcy złr. przyczyniła, a przedewszystkiem należy podnieść zasługi przewielebnego ks. kanonika Ludwika Jurgowskiego, ówczesnego proboszcza, który to wielkie dzieło rozpoczął i szczęśliwie przeprowadził. Nic dziwnego! gorliwość o chwałę bożą i poświęcenie proboszcza złączyły się z ofiarnością wiernego ludu, obywatele ożywieni głęboką wiarą dopomogli — i tak stanęła piękna świątynia, która świadczy wymownie o wierności parafian pobiedrskich ku kościołowi i Bogu. W parafii pobiedrskiej jest także kościółek w gminie Sosnowice ku czci Matki Boskiej wystawiony. Z jakiem to nabożeństwem wielkiem przychodzą tam ludzie na Mszę św.; kiedy kto w największej potrzebie zostaje, nabiera wszelkiej ufności i szczęśliwym się czuje, jeżeli który z księży odprawi tam Msze św. na jego intencyę. Kościółek ten był bardzo podupadł, przed paru laty jednak Wielmożny Pan Mieczysław Jakubowicz, znacznym kosztem, może około 3 tysięcy złr. z własnych funduszów wyrestaurował go z gruntu. O! takich obywateli więcej! Nie radbym chwały szukać z tego co piszę, dla siebie czy dla moich sąsiadów — niech z tej roboty w parafii będzie P. Bogu chwała, a duszom ludzkim pożytek! — bo chciałem tylko wspomnieć, że nie wszystko jest złe, co się tu robi, że też i tu są, co o Bogu pamiętają, a Matkę Najśw. kochają i czczą, a może też ta krótka wzmianka pobudzi jakiego czytelnika do równie szlachetnego czynu dla chwały Bożej i pożytku ludzi.

Tymczasem skończę, a jeżeli takie pisaniny mogą się przydać do Waszej gazety, to może jeszcze co napiszę później.

Polska wolną będzie, skoro ma takich zuchów. Otrzymaliśmy list od włościańskiego syna, którego osnowę tu umieściliśmy dosłownie.

Wiadomo redakcyi, że jak bieda, to aż radość. Tak ja dziś ubolewam nad położeniem mojego stanu. Jestem człowiekiem prostym, na wsi wychowanym, a że żadnych majątków nie posiadam, żyję tylko z pracy rąk. Od młodych lat tułam się po świecie i mam wielką ochotę przejrzeć świat. Posłyszałem też o rozmaitych wojnach, jako też o krwawej walce w południowej Afryce i o zaciętych Burach. Tak i ja dzielny Polak życzyłbym sobie wziąść udział w tej wojnie. Słyszałem, że można się też meldować na ochotnika, kto chce. Więc proszę Szanowną Redakcyę, jeżeli to jest możebnem, to proszę serdecznie, żeby Sz. Redakcya nie żałowała trochę czasu i kawałka papieru i żeby napisała parę słów do mnie, a ja gotów jestem stanąć po stronie dzielnych Burów i tam zginąć śmiercią bohaterską. Jestem człowiekiem zgrabnym i mam lat 20. Jeszcze raz proszę Sz. Redakcyę, jeżeli to jest możebnem, to mi dajcie wiadomość, bo nas się może więcej takich znajdzie. *S. K.*

Przypisek redakcyi. Takich zuchów potrzebuje Ojczyzna nasza. Do Burów niech idą bliżsi im Niemcy i Holendrzy. Będziemy starali się, ażeby Ci drogi Stanisławie znaleść zatrudnienie z dobrem wynagrodzeuiem, ażebyś za grosz ciężko zapracowany kupił kawał gruntu w ojczystym kraju i był uczciwym obywatelem i obrońcą Ojczyzny naszej ukochanej Polski.

Składki na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu. W Tarnobrzegu zawiązał się komitet, który zajmuje się wielkiem dziełem wybudowania pomnika Bartosza Głowackiego. Przez ten czyn chcą włościanie zaznaczyć, że umieją czcić pamiątkę swego brata, który odznaczył się na polu walki o niepodległość Ojczyzny. W odezwie, którą komitet rozesłał po ziemi polskiej, czytamy takie serdeczne wezwanie:

Bracia! Polska się odradza — staje się silniejszą, bo lud budzi się do życia publicznego, bierze się do obywatelskiej pracy. Zaznaczamy to i w pomnikach, wznosząc je tym, którzy się do tego odrodzenia Polski przyczynili. Wznosimy pomniki wielkiemu Kościuszce, który pierwszy najbardziej ukochał lud, chciał z nim wywalczyć Polskę, zrobić go obywatelem Ojczyzny, wystawmy też pomnik ***Bartoszowi Głowackiemu,*** *który pod Kościuszką bił się i wsławił.*

Te gorące słowa zachęty powinny przypomnieć całemu społeczeństwu zasługi bohatera w sukmanie i pobudzić do zbierania składek na pomnik. Nie wątpimy, że włościanie ochoczo zabiorą się do dzieła i ze składek centowych postawią

pomnik tego, który pozostanie na zawsze chlubą stanu włościańskiego. Pieniądze prosimy nadsyłać pod adresem *„Spółkowa kasa oszczędności i pożyczek w Tarnobrzegu“*, gdzie będą oprocentowane, dla zwiększenia dochodu, dopóki się dostateczny nie zbierze. Datki choćby najmniejsze z nazwiskami tych, którzy je złożą, szczegółowo będą ogłaszane i zapisywane w pamiątkowej księdze.

Z pod Kalwaryi. W Nrze 4. „Prawdy“ korespondent ze Stanisławia dolnego ogłosił, że jestem wójtem do niczego i poczynił mi niesłuszne zarzuty. Proszę o umieszczenie sprostowania.

Nieprawdą jest, żem po gradobiciu postąpił, jak nie należało.

Przeciwnie, uczyniłem wszystko, co do mnie należało. Dałem znać do Starostwa zaraz, poczem wyjechał komisarz dla odpisania podatku. Ja z drugim taksatorem oceniliśmy szkodę na 6 tysięcy koron, a że tylko 34 korony dano opustu podatkowego, to ja temu niewinien.

Prawda, żem na odcinkach paszportów pisał, ale nie prawda, żeby mi je żandarm odebrał. Gdy drugi komisarz ze Starostwa przybył, to z tych odcinków przepisał, kto potrzebuje zapomogi, a potem mi je zwrócił i mogę je każdemu pokazać.

Nieprawda też, że ten nie dostał zapomogi, na kogom był zły. — Ja bowiem zapomogi nie dawałem, tylko sekretarz rady powiatowej Słoneżyński i delegat Kosowski z Kalwaryi. Ja byłem tylko świadkiem.

Nieprawdą jest, że o terminie płacenia podatku nie zawiadamiam. Każdemu z osobna nie mogę przecież mówić.

Nieprawdą jest, że o zgromadzeniach kontrolnych nie daję znać, bo ile możności to czynię i nikt na dodatkową nie chodzi, jeżeli tylko jest we wsi.

Korespondent pisze, że tu „Prawdę“ czytają niektórzy, a do żyda chodzą. Tymczasem tylko 2 prenumeruje „Prawdę“ t. j. A. Ryłko i St. Studnicki. Pierwszy z nich nigdy żyda nie potrzebował, ani nie potrzebuje, a drugi — jako szewc — chyba tylko skóry u żyda kupuje, bo ich gdzieindziej nie dostanie.

Z tego pokazuje się, że zarzuty mi poczynione są niesłuszne. Za mojego urzędowania wiele w gminie zmieniło się na lepsze, ale nie chcę się przechwalać. Proszę o wydrukowanie tych wywodów na moją własną obronę. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę. *Jan Opyrchał, wójt.*

Galicya żydowska! „Jedność“ podaje kilka ciekawych cyfr statystycznych, ilustrujących dosadnie wzrost żydowstwa w Galicyi. W r. 1867 było w Galicyi 38 żydowskich właścicieli większych posiadłości; w r. 1870 już 68; w r. 1873 urosła ta cyfra do 289; w r. 1890 do 680, a obecnie każdy piąty właściciel większej posiadłości — to żyd! Od r. 1874 do 189? 43 tysiące chłopskich gospodarstw przeszło w żydowskie ręce, a dzisiaj posiadają żydzi — jak dowodzi statystyka — 70% polskiej ziemi, a więcej niż 2 miliony chłopów jest parobkami żydów na własnym gruncie. We Lwowie, w Krakowie i Przemyślu stanowią żydzi około $^1/_3$ część ludności; w Tarnowie, w Rzeszowie, w Stryju, w Tarnopolu, w Kołomyi są nawet w znacznej większości. O Brodach nie ma co mówić, bo one prawie całe żydowskie.

W miasteczkach galicyjskich, z wyjątkiem Żywca, który za nic w świecie nie chce ich puścić do siebie, są zazwyczaj panami i stanowią $^2/_3$ ludności.

Odpowiedź redakcyi w interesach prawnych.

Szanownym czytelnikom, domagającym się wyjaśnień w kwestyach, odnoszących się do wymiaru należytości skarbowych od przeniesienia własności, oznajmiamy, iż wkrótce zamieścimy w „Prawdzie“ artykuł fachowy, zawierający wyjaśnienie przepisów obecnie obowiązujących o opłatach skarbowych od przeniesienia własności.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Jarosz. Na życzenie wstrzymaliśmy „Prawdę“; teraz znowu z przyjemnością będziemy wysyłali.

X. Hajda. Rachunek wyrównany.

T. Gracówna. 2 korony otrzymaliśmy.

Jan Bułat. 3 kor. otrzymaliśmy, zaległość wyrównana, a nadto I. kwartał 1902 zapłacony.

M. Graca. Odpowiedź damy wkrótce. „Pan Tadeusz“ z przesyłką 70 hal.

Ceny targowe.

W Krakowie dnia 11 lutego.

Pszenica biała 9·00—9·40 kor., czerw. 9·00—9·40 k., żółta 9·00—9·30 k.; żyto 7·40—7·60 k.; jeczmień browar. 6·85—7·35 k., jęczmień na paszę od 6·00—6·35 k.; owies 6·00—7·35 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

16. Niedziela, Wstępna. Julianny p. m. — 17. Poniedziałek, Sabina biskupa. — 18. Wtorek, Konstancyi p. i Symeona. — 19. Środa, Such. Konrada wyzn. — 20. Czwartek, Leona papieża. — 21. Piątek, Such. Eleonory panny. — 22. Sobota, Such. Piotra z Ant.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.